

REJESTR DOTYCZY:

EDELMAN Tadeusz

.....

s/c i

z d.

..... w

kraj:

+ w

kraj:

pochowany:

nr grobu:

Nr rejestracyjny

...../.....

Nota zamieszczona:

w tomie

czesci

I n d e k s

.....

=====

=====

=====

=====

Copyright: 1970

B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

U w a g i :

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

Tydzien Polski 28.11.59 - "Operacja Noe" Karol Zbyszewski. 47/28.XI.59/

OPERACJA NOE

POLAK RATUJE PRZED ZATONIĘCIEM DZIKIE ZWIERZĘTA W PŁN. RODEZJI

Karol Zbyszewski

W Północnej Rodezji zbudowano tamę na wielkiej rzece Zambezi. Powstaje na skutek tego olbrzymie jezioro Kariba, mające do 200 mil długości i 45 mil szerokości, największe sztuczne jezioro na świecie. Woda się podnosi, dzikie zwierzęta gromadzą się na wyższych miejscach, które stały się wyspami. Woda przybiera i przybiera, wysepki maleją, zwierzęta muszą utonąć...

Rząd Płn. Rodezji przystąpił do ratowania tych zwierząt. Stworzono ekipę ratowniczą. I na czele tej ekipy stoi Polak, Tadeusz Edelman. Operacja ratownicza wzbudziła wielką sensację. Ukazały się dodatki filmowe, były o tym setki artykułów, audycje radiowe, nadania telewizyjne, ostatnio wyszła książka „Operation Noah” (*).

Tadeusz Edelman przyleciał na dwa tygodnie, do Anglii. Wysoki, chudy, lekko zgarbiony,

cicho mówiący, b. sympatyczny, nadzwyczaj skromny — wcale nie wygląda na nożego olbrzymie jezioro Kariba, mające do 200 mil długości i 45 mil szerokości, największe sztuczne jezioro na świecie. Woda się podnosi, dzikie zwierzęta gromadzą się na wyższych miejscach, które stały się wyspami. Woda przybiera i przybiera, wysepki maleją, zwierzęta muszą utonąć...

SKĄD SIĘ WZIAŁ W RODEZJI

Edelman ma 39 lat. Pochodzi z Nowogródzkiego, z gminy Cyryn, z majątku Kajszówka. Jako chłopak polował na miętę. Na dziki, lisy, zające, ptactwo... Z tą dziwną dwosłownością właściwą myśliwym — uwielbiał zwierzęta i śledził ich zwyczaje.

Podczas wojny Edelman był w Anglii, w lotnictwie. Był w 304 dywizjonie i w Coastal Command w charakterze radar-operator. Odbił 47 lotów operacyjnych.

Po wojnie miał sklep spożywczy w Lancaster. Dobrze mu szło. Ale gdy przypłynął się doń urząd podatkowy — spał.

— Nie mogłem sobie dać rady z podatkami, mówi, z tą buchaliterią, z tymi zwalami papierów. Złość mnie zalała, sprzedałem sklep i wyemigrowałem z rodziną do Rodezji w 1951 roku.

Edelman ma żonę, Angielkę, i 2 synów w wieku 13 i 11 lat. Cała trójka umie po polsku. Chciał pracować w Rodezji w lotnictwie, ale — dostał pracę w Game Department. Jego zadaniem było chronić wioski i pola Murzynów przed dzikimi zwierzętami.

WYCZYNY MYSLIWSKIE

— Zabiłem w sumie 9 lwów, opowiada Edelman, rocznie strzelam od 80 do 100 słoń. Zabiłem też ponad 1.000 krokodyli.

— Jak się poluje na krokodyla?

— Nocą! Płyne się łodzią po Zambezi; na czele ma się latarkę elektryczną o b. mocnym świetle. Gdy promienie padną na czerwone oczy krokodyla, błyszczą one jak czerwone latarki na tyle samochodu. Krokodyl nie wie co się dzieje, tkwi nieruchomo, podplwając się doń na 10-15 jardów i — paff! strzela się między oczy. Trzeba trafić bydlaka w mózg, inaczej, choć ranny, zawsze ujdzie.

— Czemu głupie stworzenie wcześniej nie ucieka?

— Krokodyl nie jest głupi. Tylko za pierwszym razem trick z latarką się udaje. Kro-

Zabijanie krokodyli jest dobrym interesem. Skórę jego mierzy się w poprzek brzucha i za jeden cal płaci 8 sh. 6d. Za małego krokodyla dostaje się £2 lub £3, a za dużego nawet £10. Mimo tamy, widocznie na piechotę, naokoło, krokodyle przedostały się już z Zambezi do jeziora Kariba. Upał, woda ciepła — a kąpiel wykluczona.

NIE KAŻDE ZWIERZĘ PŁYWA

Wysepki, na których gromadzą się zwierzęta w rejeradzie przed przybierającą wodą, są nieraz o milę, nawet pół mili od brzegu. Lecz taka impala, rodzaj gazeli, nie pływa wcale, idzie na dno jak siekiera.

A inne, zebry, kudu, gajele, antylopy przepływają dziarsko do 300 jardów po czym — toną. Płyną zbyt energicznie, nie umieją jak ludzie — przystanąć, odpocząć.

Słonie pływają wycimienicie, stać ich na 10 mil w wodzie, może i więcej. Lecz nawet najlepiej pływające zwierzęta tracą w wodzie kierunek. Startują prawidłowo, w stronę najbliższego brzegu, ale potem nie wiadomo dlaczego, skręcają, płyną wzdłuż nie w poprzek jeziora, kręcą się w kółko. Bez ludzkiej pomocy muszą utonąć.

Edelman, ze swą ekipą kilku białych i 30 Murzynów, podplwają do wysepki motorówkami. Wpędza się zwierzę do wody, wtedy jest unieruchomione, zakłada mu się sznury pod tułów, przywiązuje do łodzi i holuje do bezpiecznego brzegu.

— Szkodników nie ratuje, mówi Edelman, na jednej wysepce był lampart, wiercił się, wszystkich straszyl, wreszcie

wody. Trzymają się wyspy do ostatka, potem włączają na szczyty drzew wystających z jeziora. Dopiero z głodu, w ostateczności płyną... Ale tracą często kierunek i wiele tonie.

— A małpy?

— Okropne szkodniki. Nie ratuje się ich.

Zwierzęta gryzą, wierzgają, bodą... Ratowanie ich nie jest bezpiecznym zajęciem. Trzeba angielskiej cierpliwości i dużo odwagi. Praca jest ciężka — 12 godzin dziennie przez 7 dni w tygodniu. Ale Edelman jest fanatykiem tej pracy i zapewnia:

— To tak zajmujące zajęcie! Ach, to pasjonujące.

ZDZIWIENI MURZYNI

Początkowo Murzyni myśleli że biali zwariowali. Lecz potem wciągnęli się do tej filantropii i uprawiają ją z pełnym zapałem.

Za całodzienną pracę Murzyn otrzymuje 3sh. 3d.

Edelman mówi narzeczem murzyńskim, tonga. Bardzo trudny język. Jest z Murzyna-

mi w najniższej komitywie. Mówi:

— Jezioro się wciąż powiększa, operacja Noe potrwa jeszcze ze 3 lata. Murzyni w niej zasmakowali i nie ma mowy by chcieli dezertować. Wzięło to ich, jak i mnie.

ROZKOSZNY K

Edelman jest rozkochany w Rodezji. Siedzi w bushu, najwyżej raz na miesiąc „pada do Lusaki, do rodziny. Żona jego jest zatrudniona w wielkiej firmie. Do spółki zarabiają ponad £2.000 rocznie (on ma £110 pensji miesięcznie). Tłumaczy promiennie:

— Życie tanie. Mamy 4 osoby czarnej służby. I niech pan zgadnie ile placimy Income Taxu we dwoje? Z przeszło £2.000, zaledwie £60 podatku. No czy to nie rozkoszny kraj?

— Więc nie tęskni pan do Europy? Nie myśli pan o powrocie?

Zaskoczyło Edelmana niemądre pytanie. Woła:

— Wrócić? Po co? Za nie!

Błogosławię chwilę, gdy wyległ z Murzyna-

*) Operation Noah. By Charles Lagus. Published in association with the Fauna Preservation Society by William Kimber. Str. 176, w tym 47 ilustracji. Cena 21 szyl.



OPERACJA NOE

POLAK RATUJE PRZED ZATONIĘCIEM DZIKIE ZWIERZĘTA W PŁN. RODEZJI

Karol Żbyszewski

W Północnej Rodezji zbudowano tamę na wielkiej rzece Zambezi. Powstaje na skutek tego olbrzymie jezioro Kariba, mające do 200 mil długości i 45 mil szerokości, największe sztuczne jezioro na świecie. Woda się podnosi, dzikie zwierzęta gromadzą się na wyższych miejscach, które stały się wyspami. Woda przybiera i przybiera wysypki maleją, zwierzęta muszą utonąć...

Rząd Płn. Rodezji przystąpił do ratowania tych zwierząt. Stworzono ekipę ratowniczą. I na czele tej ekipy stoi Polak, Tadeusz Edelman. Operacja ratownicza wzbudziła wielką sensację. Ukazały się dodatki filmowe, były o tym setki artykułów, audycje radiowe, nadania telewizyjne, ostatnio wyszła książka „Operation Noah“).

Tadeusz Edelman przyleciał na dwa tygodnie, do Anglii. Wysoki, chudy, lekko zgarbio-

ny, cicho mówiący, b. sympatyczny, nadzwyczaj skromny — wcale nie wygląda na no- woczesnego Noe, na energicz- nego i odważnego człowieka, który swą niezwykłą „operac- ją“ zyskał sławę światową. W przerwie między odczytami, audycjami, audycjami, au- tografowaniem książki itd. udzielił mi — w polskim lo- kalu oczywiście — wywiadu. Oto co udało się wyciągnąć z tego — zupełnie nie po polsku — wstrząsliwego w mó- wieniu o sobie rodaka.

SKĄD SIĘ WZIĄŁ W RODEZJI

Edelman ma 39 lat. Pocho- dzi z Nowogródziny, z gmi- ny Cyryn, z majątku Kajszów- ka. Jako chłopak polował na- miętnie. Na dziki, lisy, zające, ptactwo... Z tą dziwną dwois- tością właściwą myśliwym — uwielbiał zwierzęta i śledził ich zwyczaje.

Podczas wojny Edelman był w Anglii, w lotnictwie. Był w 304 dywizjonie i w Coastal Command w charakterze ra- dar-operator. Odbył 47 lotów operacyjnych.

*) Operation Noah. By Charles Lagus. Published in association with the Fauna Preservation Society by William Kimber. Str. 176, w tym 47 ilustracji. Cena 21 szyl.



Woda zalewa wyspę. Murzyni niosą wielkie sieci. Schwy- tane w nie i spletane antylopy będą łodziami przewiezione na ląd i tam — wypuszczone na wolność.

Po wojnie miał sklep spo- żywczy w Lancaster. Dobrze mu szło. Ale gdy przypiął się doń urząd podatkowy — spa- sował.

— Nie mogłem sobie dać ra- dy z podatkami, mówi, z tą bu- chalterią, z tymi zwałami pa- prasów. Złocił mnie zalała, sprzedałem sklep i wyemigro- wałem z rodziną do Rodezji w 1951 roku.

Edelman ma żonę, Angielkę, i 2 synów w wieku 13 i 11 lat. Cała trójka umie po polsku. Chciał pracować w Rodezji w lotnictwie, ale — dostał pracę w Game Department. Jego zadaniem było chronić wioski i pola Murzynów przed dziki- mi zwierzętami.

WYCZYNY MYŚLIWSKIE

— Zabiłem w sumie 9 lwów, opowiada Edelman, rocznie strzelał od 80 do 100 słoni. Zabiłem też ponad 1.000 kro- kodyli.

— Jak się poluje na kroko- dyle?

— Nocą! Płynie się łodzią po Zambezi; na czołe ma się latarkę elektryczną o b. moc- nym świetle. Gdy promienie padną na czerwone oczy kroko- dyla, błyszcą one jak czerw- ne latarki na tyle samochodu. Krokodyl nie wie co się dzieje, tkwi nieruchomo, podpływa się doń na 10-15 jardów i — paff! strzela się między oczy. Trzeba trafić bydlaka w mózg, inaczej, choć ranny, zawsze ujdzie.

— Czemu głupie stworzenie wcześniej nie ucieka?

— Krokodyl nie jest głupi. Tylko za pierwszym razem trick z latarką się udaje. Kro- kodyl, który raz został ranny w takim polowaniu, już nigdy nie da się powtórnie nabrać. Nur- kuje momentalnie na widok światła latarki.

Zabijanie krokodyli jest dob- rym interesem. Skórę jego mie- rzy się w poprzek brzucha i za jeden cal płaci 8 sh. 6d. Za ma- łego krokodyla dostaje się £2 lub £3, a za dużego nawet £10. Mimo tamy, widocznie na pie- chotę, naokoło, krokodyle prze- dostały się już z Zambezi do jeziora Kariba. Upał, woda cie- pła — a kąpiel wykuczona.

NIE KAŻDE ZWIERZĘ PLYWA

Wysypki, na których groma- dza się zwierzęta w rejtera- dzie przed przybierającą wodą, są nieraz o milę, nawet pół mi- li od brzegu. Lecz taka impala, rodzaj gazeli, nie pływa wcale, idzie na dno jak siekiera.

A inne, zebry, kudu, gajele, antylopy przepływają dziarsko do 300 jardów po czym — toną. Płyną zbyt energicznie, nie umieją jak ludzie — przysta- nać, odpocząć.

Słonie płyną w wymienicie, stać ich na 10 mil w wodzie, może i więcej. Lecz nawet naj- lepiej płynące zwierzęta tra- cą w wodzie kierunek. Startu- ją prawidłowo, w stronę naj- bliższego brzegu, ale potem nie wiadomo dlaczego, skręcają, płyną wzdłuż nie w poprzek je- ziora, kręcą się w kółko. Bez ludzkiej pomocy muszą utonąć.

Edelman, ze swą ekipą kilku białych i 30 Murzynów, podpły- wa do wysypki motorówkami. Wpędza się zwierzę do wody, wtedy jest unieruchomione, za- kłada mu się sznury pod tułów, przywiązując do łodzi i holuje do bezpiecznego brzegu.

— Szkodników nie ratuję, mówi Edelman, na jednej wy- sepce był lampart, wiercił się, wszystkich straszyl, wreszcie skorzył do wody i popłynął dos- konale — prosto do brzegu.

A węże?

— Nie ratuję ich naturalnie. Pływają świetnie, ale boją się

wody. Trzymają się wyspy do ostatka, potem wślazą na szczy- ty drzew wystających z jeziora. Dopiero z głodu, w ostateczno- ci płyną... Ale tracą często kie- runek i wiele tonie.

— A małpy?

— Okropne szkodniki. Nie ratuje się ich.

Zwierzęta gryzą, wierzgają, bodą... Ratowanie ich nie jest bezpiecznym zajęciem. Trzeba angielskiej cierpliwości i dużo odwagi. Praca jest ciężka — 12 godzin dziennie przez 7 dni w tygodniu. Ale Edelman jest fanatykiem tej pracy i zapew- nia:

— To tak zajmujące zajęcie! Ach, to pasjonujące.

ZDZIWIENI MURZYNI

Początkowo Murzyni myśleli że biali zwariowali. Lecz potem wciągnęli się do tej filantropii i uprawiają ją z pełnym zapa- tem.

Za całodzienną pracę Murzyn otrzymuje 3sh. 3d.

Edelman mówi narzeczem murzyńskim, tonga. Bardzo trudny język. Jest z Murzyna-

mi w naszej komitywie. Mówi:

— Jezioro się wciąż powie- ksza, operacja Noe potrwa jesz- cze ze 3 lata. Murzyni w niej zasmakowali i nie ma mowy by chcieli dezertować. Wzięło to ich, jak i mnie.

ROZKOSZNY K.

Edelman jest rozkochany w Rodezji. Siedzi w bushu, naj- wyżej raz na miesiąc „pada do Lusaki, do rodziny. Żona jego jest zatrudniona w wielkiej fir- mie. Do spółki zarabiają ponad £2.000 rocznie (on ma £110 pen- sji miesięcznie). Tłumaczy pro- miennie:

— Życie tanie. Mamy 4 oso- by czarnej służby. I niech pan zgadnie ile płacimy Income Taxu we dwoje? Z przeszło £2.000, zaledwie £60 podatku. No czy to nie rozkoszny kraj?

— Więc nie tęskni pan do Europy? Nie myśli pan o pow- rocie?

Zaskoczyło Edelmana niemą- dre pytanie. Woła:

— Wrócić? Po co? Za nic! Błogosławię chwilę, gdy wy- migrowałem do Rodezji.



Wystraszona, osłabiona zebra będzie umocowana do moto- rowki i zaholowana do lądu. Pierwszy od prawej, w białych spodniach, z nożem u pasa — Tadeusz Edelman.